

## JANUSZ BAZYDŁO

ur. 1941; Łomża



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Studia na KUL
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, studia, KUL, Katolicki Uniwersytet Lubelski, studenci, atmosfera, lata sześćdziesiąte, lata 60., ZSP, Zrzeszenie Studentów Polskich, cenzura, represje, wolność słowa, profesorowie, Więź

### Studia na KUL

Jeśli chodzi o atmosferę na KUL-u w latach sześćdziesiątych, to ta relacja oczywiście po latach daleka będzie od rzetelności, bo naoczni świadkowie mają zwyczaj kłamać. Jest nawet takie powiedzenie wśród historyków „łże jak naoczny świadek”. Bo świadkowie, zwłaszcza po latach, mają różne interesy, o czym się łatwo przekonać, jeśli się tą historią uprawia. Przytoczę anegdotę. Jeden z moich przyjaciół chciał się zająć „Zaporczykami” tu w Lublinie, ale po kilku miesiącach czy też po jakimś tam czasie zrezygnował, bo wszyscy, do których trafiał, ci którzy przeżyli, byli dowódcami. Nie spotkał na swojej drodze żadnego żołnierza. Wszyscy byli strasznie ważni. No i oczywiście robili tylko czyny obywatelskie. No więc odstąpił od pomysłu, żeby się interesować „Zaporczykami”, bo kilkadziesiąt lat po wojnie oczywiście to wszystko urasta i funkcjonuje w charakterze pomnika. Więc ta relacja, pomimo, że tak powiem, warsztatowych zastrzeżeń, może być podobna, ale trudno.

Trudno mi tą atmosferę z czymkolwiek porównać. Specyficzna, biorąca się z prywatności uczelni i jej związku z Kościołem. To się wyrażało chociażby zauważalną ilością księży, zakonników, zakonnicy, których mieliśmy na każdym roku. Byli to młodzi ludzie po studiach teologiczno-filozoficznych, seminariach duchownych, tutaj skierowanych przez władze diecezjalne lub zakonne, więc kontynuowali studia robiąc magisteria, potem doktoraty, wynosząc się na uczelnie zagraniczne, bo wtedy też było to możliwe w ograniczonym zakresie. KUL był wtedy instytucją jedyną tego typu od Łaby po Ural albo jeszcze dalej, aż po Japonię. W tym systemie prywatne uczelnie związane z Kościołem poza tym jedynym wyjątkiem nie funkcjonowały. Studiów tutaj towarzyszyły takie związane z tym ograniczenia. No, trzeba się było liczyć z kłopotami z pracą. Czuło się tą potężną presję państwa, która wyrażała się w różnego rodzaju podatkowych domiarach, opłatach różnego rodzaju, ale także swoistą cenzurą jeśli chodzi o podejmowane tutaj prace naukowe. Acz KUL starał się być instytucją wolną, ale uzależniony w sposób materialny od państwa i jego możliwości. Podporządkowany był pośrednio Urzędowi do Spraw Wyznań, a ten dyrygowany był przez Służbę Bezpieczeństwa w późniejszym okresie, a wcześniej przez UB.

Ten okres lat sześćdziesiątych, zatem rektorowanie księdza Rechowicza, który niechętnie

rozmawiał z władzą, potem księdza Granata, który także z konieczności utrzymywał tylko kontakty z władzą, był okresem dla uczelni ciężkim, co się odczuwało. Kłopoty z publikacjami, kłopoty z papierem. Teraz brzmi to jak opowieść nie z tego świata, ale takie były realia. Ja, zainteresowany historią najnowszą, mogłem podjąć temat, który sam sobie wymyśliłem, o Powstaniu Warszawskim. Napisałem go o dziwo u księdza profesora Żywczyńskiego. Jerzy Kłoczowski, który był w jakiś sposób inspiratorem tego zainteresowania z racji na swoją obecność chociażby wśród nas, nie bardzo chciał z racji na swoje uczestnictwo w Powstaniu tą problematyką się zajmować. No więc tak się złożyło, że przyjął ten temat ksiądz Żywczyński, u którego napisałem pracę magisterską. Była to jedna z ostatnich prac napisanych u niego przez osobę świecką, jedno z ostatnich magisteriów, jakie mu się przydarzyły w życiu, był już wtedy bowiem emerytowanym profesorem o dużej renomie. Był autorem wydanej przez PWN "Historii Powszechnej 1789-1870". I jako jedyny z historyków powszechnie znany w kraju, ale o dziwnych sympatiach i antypatiach. Skłócony ze środowiskiem i skłócony z Kościołem, jeśli tak można powiedzieć. Ale te rzeczy nie odgrywał wtedy dla mnie oczywiście większego znaczenia.

ZSP - Zrzeszenie Studentów Polskich - mną się zainteresowało. Podjąłem tam jakieś obowiązki. Z czasem było jedyną organizacją studencką młodzieżową działającą na tym uniwersytecie. ZSP działało także na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie, oczywiście, na innych uczelniach Lublina i podlegało organizacyjnie Radzie Okręgowej ZSP, ta zaś Radzie Naczelnej w Warszawie. Oceniając to z perspektywy iluś tam lat można by powiedzieć, że KUL miał ograniczone możliwości prowadzenia badań, zwłaszcza jeśli chodzi o historię najnowszą, a presja ludzi i tego środowiska i uzależnienie od państwa skutkowało tym, że niektórych tematów nie podejmowało się wcale ze względu na ostrożność lub niemożliwość ich przeprowadzenia w jakiś sensowny sposób. Oczywiście dla studenta było to często nieuchwytnie. Spotykało się to w różnych formach, w postaci różnych niedomówień na wykładach co najwyżej. Nikt całą gębą nie odważył się mówić o pewnych sprawach, a wszyscy żeśmy mieli w pamięci epizod związany z aresztowaniem i skazaniem na trzy lata więzienia Tadeusza Madały, który – wydany przez swojego kolegę – został aresztowany i skazany, i odsiedział w całości wyrok za to, że w prywatnym liście do kolegi napisał „prawdziwych sprawcach zbrodni katyńskiej”. To wyznaczało jakieś granice wolności. Władza starała się, żeby wszyscy pamiętali o jej obecności. Wśród wykładowców początkowo nikogo takiego nie było, kto ośmieliłby się mówić głośno o tym, o czym w tej chwili mówi się, jak się chce. Potem dopiero z większą wiedzą i odwagą w sprawach najnowszej historii traktował dla studentów Władysław Bartoszewski, który się tutaj zjawiał na uczelni na zaproszenie profesora Kłoczowskiego. Tak to chyba wyglądało. Potem zaś zaczęli się zjawiać inni, już za czasów rektora Krąpca, inni wykładowcy, którzy otwierali nieco głowy studentów na sprawy dotyczące polityki, zaangażowania w politykę.

Na historii znaczącą rolę pod tym względem odgrywał Zdzisław Szpakowski, który wykładał ekonomię, ale zajmował się historią najnowszą, redagując takież dzieła warszawskich „Więzi”. Ja z tym pismem współpracowałem, kierując nawet dobrych kilka lat redakcją tego pisma w Lublinie. Bo takowa redakcja funkcjonowała tutaj w latach siedemdziesiątych jako filia Biura Poselskiego posła Mazowieckiego, który był posłem z Chełma, jeśli mnie pamięć nie myli. Na tej zasadzie oczywiście ten oddział tutaj przez ileś tam lat mógł funkcjonować, robiąc trochę dobrego w lokalnej polityce. Zaś sama „Więź”, to kuriozalne, bo „Więź” została pomyślana jako, powiedzmy, pismo reklamujące wyroby spółki „Lubella”. I w każdym piśmie, w każdym numerze pisma, można było taką reklamę znaleźć. To, że ta reklama poprzedzona była stu ilomaś stronami druku artykułów różnego rodzaju, to zupełnie inna sprawa. To było takie widzimisię władz i taka formuła istnienia pisma i oddziału lubelskiego. To z perspektywy lat wydaje się śmieszne, ale tak było, tak trzeba było z tym funkcjonować.

Praca w organizacji studenckiej interesująca, podejmująca niektóre wątki tego, co działo się w innych środowiskach, ale oczywiście nie wszystkie. Nie wszystkie, bo dla czegoś by wszystkie. W niektórych wspólnych inicjatywach naukowych żeśmy uczestniczyli na takich samych zasadach, na jakich uczestniczyli studenci innych uczelni. Nie wszędzie ci z KUL-u byli mile widziani z racji na taką pewną czupurność bądź wiedzę wykraczającą poza to, co spotkało się w podręcznikach czy w gazetach. No, ale najczęściej była to na różne sposoby okazywana sympatia, bo, jak mówię, była to jedyna tego typu uczelnia od Łaby po Japonię, co miało swoje konsekwencje. Gości z zagranicy mało albo wcale, kontakty utrudnione, paszporty, wiadomo, trzeba było po nie stać długo i ofiarnie, narażając się na nagabywania, ciągi dalsze różnego rodzaju. No i tak się z tym żyło aż po lata siedemdziesiąte, kiedy zaczęło się żyć trochę inaczej, ale to zupełnie inna opowieść i do tego pewno dojdziemy.

Data i miejsce nagrania	2005-04-12, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch, Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"